



Mirosław Derecki

TAŃCOWAŁA „KLIKA” Z „RAKIEM”

Jeszcze niedawno miejscowa prasa rozpisywała się szeroko na temat ewenementu kulturalnego, jakim było powstanie w Lublinie aż dwóch naraz zawodowych kabaretów, upatrując w tym fakcie przełamanie impasu, w jakim od lat znajduje się w naszym mieście ta forma rozrywki. I tak jak się wszystko nagle zaczęło, tak szybko się skończyło. I „Klika” i „Rak” rozpadły się, nie zdóławszy przygotować drugiego programu. A przecież były w sytuacji o niebo lepszej niż wszystkie dotychczasowe lubelskie kabarety. Pierwszy korzystał z opieki Miejskiego Domu Kultury, drugi miał zapewnioną całkowitą pomoc finansową „Estrady”.

W tym, że kabarety powstają i rozpadają się, nie ma nic specjalnie dziwnego. Są formą działalności scenicznej równie atrakcyjną co nietrwałą, uzależnioną nie tylko od inwencji twórczej autorów, ale i od stosunków panujących w zespole i właściwie dopiero trzeci albo czwarty program może dawać nadzieję, że kabaret nie jest zjawiskiem przelotnym. Przez taką próbę czasu umiały zwycięsko przebrnąć warszawskie kabarety „Dudek” i „Pod egidą”, podczas gdy doskonała „Owca”, zakończyła swój żywot stosunkowo szybko. Ale kiedy po okresie długiej posuchy w mieście, w którym istnieją jakie takie kabaretowe tradycje, powstają naraz dwa kabarety i obydwa niemal w tym samym dniu rozpadają się, ta rzecz jest warta chwili zastanowienia. Tym bardziej, że pozornie nic nie stało na drodze wspaniałego rozwoju i „Kliki” i „Raka”.

„Klika” poczęła swój żywot za sprawą aktora Teatru im. Osterwy, Andrzeja Kowalskiego, pod koniec września ubiegłego roku. Kowalski, poza zdecydowanym, estradowym genre'm aktorskim, ma zdolności pisarskie i kompozytorskie. W programie „Rady, porady, pogrzeby etc.” którego premiera odbyła się 24 października 1973 r, większość tekstów i piosenek była jego autorstwa, a sam klimat programu stawiał „Klikę” gdzieś pomiędzy specyfiką kabaretu studenckiego, kabaretu „Pod egidą” i dawnej krakowskiej „Piwnicy Pod Baranami”. Niektóre teksty pisane były zespołowo, a kabaret miał ambicje stania się kabaretem literackim (?). Bardzo mocną stroną „Kliki” była dobra oprawa muzyczna, zapewniona przez grupę młodych muzyków z Lubelskiej Filharmonii. „Klika” była przykładem kabaretu w całości opierającego się na działalności jednostki, która swoją

inwencją i swoimi uzdolnieniami ciągnie cały zespół. Zespół składał się głównie z aktorów Teatru im. Osterwy.

Przedstawienia odbywały się w Galerii „Labirynt” na Starym Mieście, a pomoc finansową i organizacyjną zapewniał Miejski Dom Kultury. Aktorzy otrzymywali po 400 zł za spektakl, do której to sumy MDK coś niecoś dokładał z własnej kieszeni, bo przy stosunkowo niewielkiej pojemności sali, zespół nie byłby zdolny zarobić sam na siebie. Wszystko to trochę przypominało atmosferę kabaret „Sex”, który występował tutaj w 1957 r., z tą jednak różnicą, że „sexowcom” nikt nie zapewniał ekwiwalentu pieniężnego za ich pracę i wynagrodzenie opierało się o zasadę równego podziału każdodziennego utargu - ze sprzedaży biletów.

Dalszy ciąg krótkiej historii kabaretu „Klika” był podobny do historii „Sexu”: ukryte głęboko pod ziemią piwnice „Labiryntu” nie nadawały się ze względu na wilgoć i fatalną wentylację do prowadzenia działalności widowiskowej i „Klika” musiała wyjść z podziemi na światło dzienne. Równocześnie kabaret przyjęły pod swoje skrzydła Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe, prowadzące w pomieszczeniach MDK tzw. salon gier liczbowych, czyli popularne już w Lublinie - „automaty”. Początkowo oddano „Klice” scenę klubu „Relaks”, co było posunięciem o tyle chybionym, że kabaret typu „Klika” wymaga sali niewielkiej, dającej wrażenie zaciszości, intymności, pozwalającej na bliski kontakt z publicznością. Nieszczęśliwym posunięciem ZPR był również pomysł „sprzedawania” spektakli kabaretu różnym instytucjom na zasadzie części artystycznych okolicznościowych akademii i uroczystości. Trzeba jednak przyznać, że po przedyskutowaniu tego problemu z aktorami ZPR przeniosły „Klikę” do kawiarni „Czarcia Łapa”, której estrada przez tak wiele lat gościła lubelskiego „Czarta”.

I wówczas powtórzyła się sytuacja, z jaką stale borykał się „Czart”: kierownictwo lokalu zaczęło patrzeć niechętnie na występy, bo to odbijało się niekorzystnie na utargu. W pewnej chwili trzeba było opróżnić salę z gości, wpuszczać tylko tych, którzy mają bilety na kabaret, a w dodatku podczas trwania spektaklu widz nie był zobowiązany do konsumpcji. Organizatorzy proponowali więc rozpoczynanie programu po godz. 22.00, ale z kolei kierownictwo kawiarni nie widziało możliwości opłacenia personelu pracującego poza ustawowym czasem pracy. Po sześciu spektaklach skończył się żywot „Kilki” w „Czarciej Łapie”, a do rozpadu kabaretu przyczynił się także fakt wyemigrowania Andrzeja Kowalskiego do Poznania.

O zapotrzebowaniu na taką formę kabaretową, jaką reprezentowała „Klika”, świadczy to, że „Rady, porady, pogrzeby etc.” wystawiono ponad trzydzieści razy, co w porównaniu z innymi lubelskimi kabaretami stanowi swoisty rekord.

„Klika” ma szanse wznowienia działalności, nadal pod opieką ZPR, kiedy w podziemiach Miejskiego Domu Kultury zostanie oddany do użytku kombinat rozrywkowy, w którym znajdzie się również spora sala kawiarniana, przystosowana do występów estradowych. Tylko kiedy to nastąpi?

„Rak” był w sytuacji znacznie korzystniejszej. Myśl o stworzeniu w Lublinie zawodowego kabaretu wyszła od kierownictwa lubelskiej „Estrady” jeszcze w lecie ubiegłego roku. Wtedy to dyrektor Wiesław Kryński zaproponował kilku lubelskim autorom, parającym się twórczością estradową, napisanie programu. Zapewniano całkiem przyzwoite honoraria, aktorom Teatru im. Osterwy zaoferowano stawkę - 200 zł za próbę i 400 zł za udział w przedstawieniu. Nad jakością programu miał czuwać kierownik artystyczny i muzyczny. W późniejszym okresie ściągnięto nawet z Łodzi reżysera, specja od rozrywki.

Kiedy jednak pod koniec września przystąpiono do pracy okazało się, że nikt nie ma sprecyzowanej koncepcji programu ani ustalonego miejsca, gdzie ów kabaret ma występować, a nawet miejsca na próby. Przez kilka miesięcy próby odbywały się w czterech różnych lokalach: najpierw w teatrze, potem w pomieszczeniach remontowanego właśnie klubu „Nora”, w „Relaksie” i w Domu Nauczyciela. Mówiło się wówczas, że siedzibą „Raka” będzie Dom Nauczyciela, ale ta koncepcja właściwie od początku była pozbawiona sensu. Sala Domu Nauczyciela jest salą widowiskową, jej scena nadaje się na występy większych zespołów, ale w żadnym wypadku na stałą scenę kabaretową. Zaczęły się również tarcia w samym łonie zespołu.

Po miesiącu prób odszedł muzyk, który nie mógł pogodzić pracy w kabarecie ze swoimi stałymi zajęciami. Jego następca, wyznaczony przez „Estradę”, nie potrafił porozumieć się z zespołem. Dopiero kolejna „podmiana” pianisty zapobiegła rozpadowi kabaretu. Z drugiej strony – już przy pierwszych czytaniach okazało się, że dostarczone przez autorów teksty są żenująco słabe. Nastąpił więc okres przerabiania i przekomponowywania programu i dopiero trzecia jego wersja, napisana przez Władysława Ziemiana, znalazła jakieś takie uznanie w oczach komisji artystycznej.

Jak się już rzekło, dla ratowania programu ściągnięto z Łodzi reżysera, Mieczysława Stefańskiego, który ostatecznie przysposobił program zatytułowany - nomen omen - „Bez paniki” do pokazania na estradzie. W tej ostatecznej wersji przewidziano udział w kabarecie kobiety (!). Początkowo aktorami „Raka” mieli być tylko aktorzy teatralni, obecnie doszła do zespołu znana z „Czarta” Danuta Wójtowicz - z zawodu lekarz-psychiatra.

Ale zanim po raz pierwszy zgasły światła na widowni, zaczęto gorączkowo szukać miejsca, gdzie owa widownia ma się znajdować. Dom Nauczyciela odpadał w przedbiegach. Zastanawiano się nad klubem „Grota” i nad „Czarcią Łapą”. Najbardziej odpowiednim miejscem był klub „Nora”, ale „Nora” wchodziła właśnie - po remoncie - w kolejny okres

światności zagwarantowanej wyłącznie dla posiadaczy kart klubowych i dyrektor Kryński spotkał się z kategoryczną odmową Rady Klubu.

Ostatecznie postanowiono, że „Rak” będzie miał siedzibę w restauracji hotelu „Unia”, restauracji najelegantszej i najdroższej w Lublinie. Miało to - jak oświadczone aktorom - podnieść rangę kabaretu.

Premiera programu „Bez paniki” odbyła się w pierwszych dniach stycznia 1974 r. przy szczelnie wypełnionej widowni. Na następnych przedstawieniach widzów było coraz mniej i wreszcie „Rak” zawiesił działalność. Najbardziej smutny dla aktorów był spektakl, w którym uczestniczyło piętnastu widzów. Najbardziej... „zabawny”, kiedy wśród osiemnastoosobowej widowni znalazło się dziesięciu Włochów, gości hotelowych, którzy nie rozumieli ani słowa i bezskutecznie oczekiwali występu stripteaserki.

Ostatnia rozmowa między zespołem kabaretu i kierownictwem „Estrady” odbyła się 25 lutego, kiedy to postanowiono opuścić progi „Unii” i przenieść się w jakieś inne miejsce. Od tego dnia wszelki słuch o „Raku” zagaął.

Czy Lublin stać na kabaret?

Nie ulega wątpliwości, że w Lublinie istnieje zapotrzebowanie na taką formę rozrywki. Dowiodła tego pełna widownia działającego przez pięć lat kabaretu „Czart” i zapełniona do ostatniego miejsca salka „Labiryntu” podczas występów „Kliki”. Stać również Lublin na zapewnienie kabaretowi środków finansowych, co sprawdziło się na przykładzie „Estrady” i „Raka”. Natomiast nie stać - jak dotąd - Lublina, i rzecz ta trwa już bez mała dwadzieścia lat (to znaczy od czasu, kiedy wystartowała „Alabama”, a później „Sex”) na zapewnienie sali, która nadawałaby się na siedzibę kabaretu. Nie stać również zainteresowanych lubelskich instytucji na przemyślaną działalność organizacyjną. Umiejscawianie „Raka” z jego satyrycznym (zresztą słabym) programem w restauracji „Unia”, w sali absolutnie do tego nie przystosowanej i przeznaczonej do zupełnie innej działalności, było - najogólniej mówiąc - wielkim nieporozumieniem. W dodatku występy kabaretu odbywały się w niedziele o godz. 16.30 i w poniedziałki o 20.00 (!) Kto kiedykolwiek słyszał o spektaklu kabaretu o takiej porze i w takie dni?! Kto przychodzi do kabaretu w poniedziałek? Kto w niedzielę, wczesnym popołudniem? Że aktorzy nie mają czasu w innej porze? To albo nie angażować aktorów, albo angażować amatorów, albo nie organizować w ogóle kabaretu, który pochłania kilkadziesiąt tysięcy złotych, a kończy się absolutną klapą.

I wreszcie sprawa ostatnia: czy Lublin, przy wieloletnim braku autorów tekstów satyryczno-estradowych i „literacko”-estradowych, w dodatku po wyjeździe Kazimierza Łojana i Jerzego Ksińskiego, czy więc Lublin stać na kabaret satyryczno-„literacko”-estradowy?

Może stać go na kabaret mniej „ambitny”, ale za to bardziej przystosowany do obecnie istniejących możliwości? Chodzi o zwykły, tradycyjny kabaret w którym jest piosenkarka i zdolny humorysta. Inteligentny konferansjer, ładna dziewczyna i nawet taki pan, który połyka ogień. Byle to wszystko było robione kulturalnie. Taki program kupią w „Unii” i w „Czarciej Łapie” i na taki program przyjdą do restauracji albo do kawiarni - widzowie.

Tylko że to podobno - według dzisiejszych pojęć - nie jest kabaret, tylko teatrzyk rozrywki. Podczas gdy kabaret to humor i satyra.

Pierwodruk: „Kamena”, 1974, nr 10, s. 1,5.